

Demokracja a zawłaszczanie

Autor tekstu: Jerzy Drewnowski

Niewykluczone, że świat w najbliższych dziesięcioleciach znajdzie się pod jeszcze większą władzą skoncentrowanego kapitału niż obecnie. Już teraz wielkie narodowe i ponadnarodowe korporacje wraz ze światowymi instytucjami finansowo-handlowymi pilnującymi ich interesów, różnego typu mafie, jak też organizacje o legitymizacji religijnej wpływają na życie polityczne, gospodarcze i kulturalne w duchu coraz bliższym autorytarnej oligarchii niż demokracji. Korzystając z politycznej bierności mas i ze swej ekonomicznej przewagi, sprawiają, że siły demokratyczne są w odwrocie, a stan posiadania zwykłego człowieka maleje. Z drugiej strony, potężniejące niezadowolone z szerzącej się biedy stwarza podatniejszy grunt dla refleksji nad przyczynami tych i innych negatywnych procesów. Powstają tym samym sprzyjające warunki do kolejnej fali namysłu nad drogami naprawy społeczeństwa i świata.

Elementarna obserwacja, że o jakości ludzkiego życia i o kształcie kultury decyduje zasadniczo układ sił polityczno-ekonomicznych, ma ponownie — mimo potężnej propagandy idealistycznych objaśnień świata — coraz większe szanse na szersze uznanie. Rodzi się pokusa rozwinięcia tej podstawowej tezy w nową ogólną teorię, której treść zasadniczą stanowiłyby relacje między władzą a zawłaszczaniem. Jednakże władza jako zawłaszczanie i zawłaszczanie przez władzę — to nie tylko wątki abstrakcyjnych, potencjalnie filozoficznych uogólnień. To także temat prowokujący do pokazywania rzeczonych relacji na przykładach instytucji i organizacji żyjących ze sprawowania władzy. Oczekując szczegółów teorii przy innej okazji, pomyślmy intensywniej o tym, jak ten ich sposób zdobywania majątku, najłatwiejszy z możliwych, wpływa na jakość życia społeczeństw i jednostek. Pytanie o pasożytniczy charakter takich profesji nie będzie nie na miejscu.

1. Mafie

Jeśli włoskie, bałkańskie i inne mafie mają niezastąpioną wartość wzorcą, to głównie przez prostotę i prymitywizm wzorca, który realizują. Jak wiele innych, są to organizacje nastawione wyłącznie na bogacenie się, z tą jednak cechą charakterystyczną, że swoją działalność gospodarczą prowadzą po większej części nielegalnie. Z reguły jednak pozostają w bliskiej symbiozie przedsiębiorstwami i instytucjami legalnymi i, o czym często słyszymy, nie bez osobistych kontaktów z ludźmi polityki. Należą przy tym mafie do tych organizacji, które — niekiedy bez uszczerbku na opinii — opierają swój byt na zastraszaniu, szantażu i zarazem na ofercie obrony i opieki. Niejako wedle kościelnej zasady „nie lękajcie się!”, kiedy to instytucja opiekuńcza sama wymyśla i stwarza powody do strachu. Dysponując władzą i nie podlegając niczyjej kontroli, unikają mafie dość skutecznie płacenia podatków i nie ponoszą odpowiedzialności za cokolwiek. Wedle zgodnej opinii prowadzą żywot w całym znaczeniu tego słowa pasożytniczy, czyli kosztem pracy wyłącznie cudzej. W ustroju ceniącym zysk ponad wszystko nie mogą nie funkcjonować jako ucieleśnienie rentowności idealnej.

Zapewne wzorczym ideałem bywają mafie także ze względu na swą suwerenność. Obiektywnemu obserwatorowi trudno zaprzeczyć, że mimo swej niegodziwości są one organizacjami, w istotnym znaczeniu tej przydawki, suwerennymi zarówno wobec społeczeństwa, jak i państwa. Jeśli zaakceptować to twierdzenie, wynikną z niego kardynalne pytania o swoistość tej suwerenności: czym istotnym różni się ona od suwerenności kościołów lub wielkiego kapitału, a także — rzecz jasna - od suwerenności państwa lub „suwerennego ludu”? Jeżeli uznamy, że suwerenem nie może być nazywany niegodziwy uzurpator, drażliwe kwestie nie znikną: tym pilniej należy pytać o legitymizację każdej władzy, czyniącej wrażenie, iż legalność swego działania zawdzięcza tylko sprawności w zawłaszczaniu.

Zawłaszczeniowa sprawność mafii opiera się, mówiąc najkrócej, na odgrywaniu roli pośrednika, szczególnie łatwej w społecznościach zzewnątrzsterowanych. Na pośredniczeniu między innymi między państwem a obywatelami, a także między ich pracą a kapitałem. Że jest to pośrednictwo wymuszone, jest rzeczą oczywistą, choć nie stanowi to całej prawdy: wymuszenia są możliwe i skuteczne w ogromnej mierze z powodu korzystnych dla wyzyskiwacza proporcji sił społecznych, a ściślej z powodu moralnej i organizacyjnej słabości społeczeństwa; nie jest przypadkiem, że mafie najlepiej prosperują tam, gdzie od zaangażowania społeczno-politycznego o wiele więcej znaczą więzy rodzinne i prestiż tradycyjnej rodziny; a zatem w krajach, gdzie autorytarne wzorce życia

wspólnotowego i stosunków międzyludzkich przeważają nad humanistycznymi. Społeczność wedle takich wartości ukształtowana ku postawie zzewnątrzsterowanej sama się niejako prosi o szantaż i wyzysk.

Skupienie uwagi na tych zależnościach sprawia, że sprzeczność działań mafii z prawem, nic nie tracąc ze swej grozy, schodzi na drugi plan. Na pierwszym sytuują się niedostatki samoobrony społeczeństw przed autorytarną przemocą. Niedostatki te powodują bowiem, że właściwe mafiom sposoby działania ulegają niebezpiecznemu upowszechnieniu. Doświadczenie z faszyzmem uczy, że cena spóźnionych reakcji na tego typu patologie władzy i zawłaszczania jest z reguły bardzo wysoka.

2. Globalne imperium pieniądza

Powstaje pytanie o koszty świata umiającego neutralizować przemoc w warunkach obecnych. Ile wysiłku i cierpienia musi taki świat kosztować w sytuacji, gdy o jego porządku ekonomiczno-politycznym co aktywniejsze społeczeństwa jeszcze wprawdzie współdecydują, lecz na ogół w stopniu dotkliwie malejącym. Nie może w każdym razie kosztować mało demokratyzacja takich instytucji symbolizujących światową dominację kapitału, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światowa Organizacja Handlu lub Bank Światowy. To prawda, iż inaczej niż to, co nazywamy zorganizowaną przestępczością, wszystkie te instytucje i organizacje, podobnie jak wielkie korporacje włącznie z nieuczciwymi bankami, działają legalnie, a nawet deklarują wolę walki z biedą i nędzą. Niestety, kleptokratyczne i przestępcze komponenty ich działalności, budzące sprzeciw miliardów ludzi na globie, nie pozostawiają wątpliwości, z kim mamy do czynienia. Jest też niemal pewne, że w obronie swoich wielkich przywilejów wielkie podmioty gospodarcze nie cofną się przed niczym.

Choć przyjęty obyczaj tego zakazuje, trzeba by tu zapytać, czemu wspomniane instytucje typu Światowej Organizacji Handlu zawdzięczają swą legalność. Wiele wskazuje na to, że zawdzięczają ją głównie swej wyróżnionej pozycji i potędze korupcyjnej, a także ogromowi zobowiązań wobec światowej elity gospodarczej, którą reprezentują prawie oficjalnie. Dokonawszy w sprzyjających okolicznościach geopolitycznych swego zamachu stanu i wybiwszy się na pełną niemal niezależność, nie działają wbrew prawu głównie dlatego, że same je w istotnej mierze stanowią. Jako ponadnarodowe instancje nie tylko gospodarcze, ale i polityczne narzucają swoją wolę aparatom państwowym i społeczeństwom; symboliczne w pod tym względem umowy GATS-u, czyli o handlu usługami, wymuszają regulacje gospodarcze i socjalne, które ludność politycznie suwerenna odrzuciłaby w niejednym wypadku jako szkodliwe i przestępcze.

To wymuszone pośrednictwo — między kapitałem z jednej strony a dochodami, pracą i majątkiem ludności z drugiej — odczuwają także mieszkańcy krajów znanych ze swej zamożności. Również tam renciści, emeryci, bezrobotni, ogół pracobiorców, wszyscy niemal korzystający z publicznej służby zdrowia skarżą się coraz głośniejszym głosem na zanik społeczeństwa dobrobytu. Wielkie strategie oszczędnościowe narzucane aparatom państwowym — rzekomo dla pobudzenia gospodarki, wymuszanie zmian ustrojowych i wydrażanie demokracji z jej socjalnych i egalitarnych treści są gruncie rzeczy jednym i tym samym. Niczym innym jak zawłaszczaniem świata przez garstkę najsilniejszych. Pospolita kradzież i malwersacje banków i innych wielkich korporacji, chronionych przez szacowne instytucje globalnego szczebla, stapiają się w jedno z korzystaniem z przywilejów uznawanych za legalne: ulgi podatkowe i szczodra finansowa pomoc państwa dodatkowo ograbiają obywateli z ich majątku w większej mierze, niż to czyni jakkolwiek mafia.

Egoistyczne zawłaszczenia i pasożytność na mieszkańcach globu nie wyczerpują miary nieszczęść obecnych i przyszłych. Szkody największe, o charakterze katastrofy, które powoduje globalne imperium pieniądza, stanowi wynikająca z koncentracji kapitału koncentracja władzy.

Ona to, przede wszystkim, sprawia, że wspólne przeciwdziałanie dehumanizacji świata jest tak trudne. Ona jest też powodem, dla którego mimo nieustających protestów, panujący porządek gospodarczych i politycznych zysków jest wymuszany przez inwazje i wojny, a Organizacja Narodów Zjednoczonych ma w tych sprawach coraz mniej do powiedzenia. Nadmiar skoncentrowanej władzy odebranej innym odpowiada za to, że powodowane przez zbrojne interwencje straty w ludziach i w ludzkim cierpieniu, dla kultury i dla środowiska naturalnego są tak wielkie, a zarazem znane tylko po części. Tutaj także tkwi przyczyna odwracania lub blokowania najważniejszych prospołecznych reform. Tutaj należy szukać głównego powodu, dla którego nie wprowadzono do tej pory — mimo rosnących realnych możliwości w tym względzie - bezwarunkowego dochodu dla wszystkich ludzi na świecie, a głód i niedożywienie uchodzą za zło konieczne.

Sprawa daje się uogólnić filozoficznie: globalne imperium pieniądza unaocznia największą moralną słabość człowieka. Nic nie jest chyba groźniejszą słabością ludzi w ich społecznym

współzyciu niż brak spontanicznych mechanizmów ograniczających patologię władzy. I chyba tylko ten mankament zasługuje na nazwę pierwotnego grzechu ludzkości. Inaczej jednak niż w ujęciu biblijnym, słabość moralna polega tu raczej na nadmiarze szacunku dla autorytetów niż na braku takiego szacunku. Na szczęście, jest to słabość nie dająca się wprawdzie odkupić, lecz za to przewycięzalna. Przewycięzalna między innymi przez uwewnętrzną wiedzę etyczną o tym, że zawłaszczanie i władza w rękach niewielu prowadzą do barbaryzacji świata.

3. Organizacje teokratyczne

Jak uczy historia, skupienie władzy w jednych rękach bywa groźne także wtedy, gdy jest ona sprawowana w imię i w imieniu Boga, choćby najlepszego. Religijne organizacje wyznawców i ich duchowieństwa, zwane w chrześcijaństwie kościołami, są z reguły organizacjami rządzonymi przez wyższych duchownych. Póki są małe i słabe, żyją głównie ze świadczenia tak zwanych „posług” religijnych. Przypominają z tej racji przedsiębiorstwo usługowe lub - przy odpowiednio silnym rozwoju — korporację. Osiągnąwszy dojrzałość, stają się organizacjami żyjącymi przede wszystkim z władzy swojej własnej i cudzej. I trudno, by było inaczej, ponieważ bliski związek z własną i cudzą władzą rodzi już sama swoistość usług religijnych.

Rzecz w tym, że dotyczą one najgłębszych podstaw życia. Czyż mogą być usługi ważniejsze od niosących nadzieję na uniknięcie śmierci, na cudowne uleczenie z bólu lub choroby, na także wyzwolenie narodu z niewoli i uciemżenia, na nagłe i niespodziewane wyjście z biedy i nędzy, na lepszy świat pod rządami sprawiedliwych mężów bożych? Czy mogą istnieć — dla wierzących w te sprawy — oferty cenniejsze niż ochrona przed knowaniami złośliwych, wszystko psujących złych duchów? Jeśli ktoś uchodzi za umiejącego pomagać w czymś tak wielkim, nie sposób, by się nie cieszył się autorytetem i wpływem na wierzących. Brzemienny w skutki jest przy tym fakt, że każde panowanie nad tak zwanymi sercami i umysłami rodzi w sposób naturalny władzę polityczną.

W szczególności zdolność kreowania lęku i efektywnego nim gospodarowania stwarza możliwości bezpośredniego rządzenia. Zarazem jest to zdolność rodząca zapotrzebowanie aktualnie rządzących możliwych na świadczenie im pomocy — w manipulowaniu rządzonymi. Mowa tu, rzecz jasna, o rządzeniu w sposób hierarchiczny i autorytarny. Także specjalizacja w nauczaniu światopoglądów irracjonalnych czyni duchownych nieocenionymi dla sprawujących władzę w ten sposób. Retenebracja, czyli powrót mroków, który obserwujemy w ostatnich czasach, czyni nad wyraz aktualnym to wszystko, co w aspekcie niedemokratycznych rządów zwykło się mieć na uwadze pod hasłem fałszywej świadomości. Zapotrzebowanie jest tu przy tym wzajemne: jak niedemokratyczni politycy potrzebują organizacji teokratycznych, tak i one same, choć wspierane władzą boską, bez pomocy polityków nie czują się bezpieczne.

Zależność od władzy politycznej powoduje przede wszystkim sama swoistość usług religijnych: popyt na ersatze ratunku — przed wojną, biedą, nędzą, głodem, brakiem opieki lekarskiej, politycznym prześladowaniem - nie jest stabilny; wystarczy długi okres pokoju ze szczytą demokracji i dobrobytu dla wszystkich lub dla znakomitej większości, jak w ostatnich dziesięcioleciach w Europie Zachodniej, a rynek zbytu na usługi religijne zamiera. Ponieważ wiara religijna, poza okresami wielkich nieszczęść, rodzi się głównie z jej nauczania i z przymusu do niej, do najlepszych wyjść należy sojusz ołtarza z tronem. Pod warunkiem, że ów tron nie będzie na tyle suwerenny, by ów sojusz zlekceważyć.

Nieumiarkowane zawłaszczanie dóbr materialnych, druga po potrzebie władzy specjalność organizacji teokratycznych, jest w istotnym stopniu niezależne od ewentualnych programów życia w ubóstwie i służenia innym. Stanowi ono nieuniknioną, jak się zdaje, konsekwencję i samej orientacji na władzę, i łatwego dokonywania zawłaszczeń w społecznościach wychowanych religijnie w szacunku dla kleru.

Już samo zawłaszczanie potrzeb psychologicznych płynących z tragizmu ludzkiego bytowania przez sprawną organizacyjnie instytucję stwarza możliwości dochodu porównywalne bodaj tylko z profesją bankierską. Dzięki wpływowi na możliwych może być to zarazem dochód trwały i względnie pewny. Na wielkość zysków, o wiele łatwiejszych niż te, które dają się osiągać przy pomocy pracy, wpływa przy tym w ogromnej mierze pośrednictwo. A trudno, by nie było to pośrednictwo intratne, gdy się dokonuje między rządzącymi a społeczeństwem, w sferze wyobraźni - między człowiekiem a Bogiem, Szatanem i Wszelkim Złem. Pośrednictwo intratne dodatkowo i przez to, że koszty błędnych moralnych decyzji pozostają niespłacone lub ponosi je co najwyżej Bóg. Zapewne nie jest przypadkiem, że również wielkie świeckie korporacje starają się realizować taki właśnie model redukcji kosztów.

Zasada „zysk trwały, pewny i z minimum odpowiedzialności” określa także tę sferę biznesu, którą tworzy współsprawowanie władzy politycznej. Tu również skrywanie się za innymi jest metodą działania optymalną. Każdy polityk wie, że bezpośrednia władza polityczna oznacza zyski mniej lub bardziej kontrolowane. I że oznacza także utratę zysków w wypadku niezadowolenia rządzonych, gdy dochodzi do przewrotu. Również kościoły i inne organizacje religijne zauważają tę prawidłowość i mimo pokus bezpośredniego rządzenia godzą się z tym, że przynajmniej nominalnie władzę polityczną winien sprawować ktoś inny. Odpowiedzialność — to zresztą dziedzina szczególnie wyczulonej świadomości duchownych: zarzutów złej jakości teorii, usług lub doradztwa w sferze moralnej lub religijnej nie muszą się obawiać, jak długo obyczaj rozliczania nauczających z nauk szkodliwych jeszcze nie istnieje; wystarczy dbać o to, by się taki nawyk nie wykształcił, i czynić swoje. Inaczej ma się rzecz ze zdawaniem rachunku z politycznych lub ekonomicznych opcji czy też z własnych przywilejów wynikłych z rządzenia. Tutaj przed odpowiedzialnością ratuje właśnie istnienie innej, odrębnej władzy i, oczywiście, fikcja własnej apolityczności i nieingerencji w kwestie gospodarcze. Najlepiej w połączeniu ze skargami na złe traktowanie lub prześladowanie.

Bez ponoszenia odpowiedzialności za cokolwiek — z wyjątkiem pomyślności własnej organizacji — można przy pomocy takiej polityki odnosić sukcesy imponujące: zwolnienia z podatków, wyłączenia spod gospodarczej kontroli, dotacje z publicznej kasy. Unaocznia to odwieczna tradycja kościołów, między innymi Kościoła rzymskokatolickiego, organizacji żyjącej z pośrednictwa i z pośredniego sprawowania władzy od wielu setek lat. Ustawowe przywileje kosztem kompetencji państwa i lokalnej samorządności są integralną częścią tej tradycji, która ma powody, by imponować także globalnemu imperium pieniądza. Wzorcze oddziaływanie Kościoła jako instytucji gospodarczej przodującej w wyzysku nie bez racji zaczyna być tematem prac historycznych.

Zauważmy, że służące wielkiemu kapitałowi wspomniane wyżej umowy o handlu usługami nie są wynalazkiem ani jego wyłącznym, ani całkiem nowym. Wynalazł rzecz Kościół rzymskokatolicki, na swoim terenie i dla swoich zysków, chrzcząc ją między innymi mianem konkordatów. Tak czy inaczej, trudno sobie wyobrazić społeczeństwo przywiązujące wagę do swojej suwerenności, które by chciało głosować za umowami tego rodzaju.

Państwo, którego potrzebują wielkie kościoły i im podobne organizacje kleru, niewiele różni się od tego, którego życzą sobie wielkie korporacje i światowe organizacje gospodarcze. Jak słusznie podkreślają niektórzy współcześni filozofowie także w Polsce, nie może to być państwo demokratyczne, lecz raczej hierarchiczne i autorytarne. Dodajmy rzecz prawie oczywistą, że nie powinno to być, poza tym, państwo ani opiekuńcze, ani skutecznie dbające o powszechny dobrobyt. Między innymi dlatego, że bez ubóstwa z jego skutkami w postaci niedokszałcenia i prymitywnej autorytarnej etyki znaczna część mądrościowych ofert kleru może się ukazać w całej swojej myślowej nędzy. W każdym razie, jest rzeczą znamienne, iż organizacje zarabiające na pocieszaniu strapionych i biednych na temat tak fundamentalny, jak bezwarunkowy dochód dla każdej osoby, milczą niemal wszystkie.

4. Aspołeczne aparaty państwowe

Również postsocjalne państwo, zbudowane w toku światowej deregulacji kapitału, żyje — wraz ze swą klasą polityczną — w decydującej mierze z narzuconego pośrednictwa. Nie zapytawszy nikogo o zgodę, pośredniczy w szczególności między ludnością a globalnym imperium pieniądza. Z efektem między innymi ekonomicznych depresji i katastrof, niszczenia służby zdrowia i deprecjacji kultury. W wielu krajach pośredniczy także między ludnością a kościołami, decydując w jej imieniu o ich uprawnieniach i przywilejach bez jakiegokolwiek referendum lub takiej czy innej formy konsultacji. Zdarza się również, że pozazdrościwszy kościołom, próbuje pośrednictwa między człowiekiem a Bogiem i innymi niesprawdzalnymi wartościami. Polscy politycy, wraz z niektórymi amerykańskimi, stanowią w tej dziedzinie - niezależnie od swej śmieszności — znak czasu warty uwagi.

Poza tym, o czym rzadziej myślimy, siła takiego państwa, jak każdej władzy niedemokratycznej, opiera się w wielkiej mierze na pośredniczeniu między społeczeństwem a tym, co stanowi w nim, by tak rzec, komponentę motłochu. Motłószaniem ludu można by nazwać ów proceder, uprawiany głównie przy pomocy wielkich mediów, a zmierzający przede wszystkim do zamieniania społeczeństwa w bezkrytyczną masę. W Polsce i w niektórych innych krajach łączy się to coraz częściej z popieraniem przez państwo chrześcijańskiej autorytarnej etyki dzielącej ludzi jednoznacznie na złych i dobrych, świętych i zbrodniarzy. Niezależnie od tego państwo i media zmierzają ku temu, by miejsce lęku przed niesprawiedliwym ustrojem społecznym zajął lęk i strach przed zdegenerowaną jednostką. Podsycanie strachu przed przestępcami - złodziejami,

niszczycielami samochodów, uwodzicielami dzieci - to jedno z głównych praktycznych zastosowań tego motłoszącego pośrednictwa. Ludność nieufna, załęknioma i niesolidarna ze słabszymi, nienawidząca „gorszych” — cóż może być wygodniejszego w aspekcie rządzenia i manipulacji! Paradoksalnie, najbardziej zaangażowani w tego rodzaju ogłupianie innych i najbardziej mu podlegli są, statystycznie rzecz biorąc, konserwatywni intelektualiści i także tak zwana inteligencja.

Sprawa jest zresztą poważniejsza, niż się wydaje, i wykracza daleko poza manipulację. Niepokoi zwłaszcza to, że nie tylko w nietolerancyjnej Ameryce, lecz i w krajach znacznie liberalniejszych, liczba ludzi wtrąconych do zakładów karnych znacznie rośnie mimo spadającej przestępczości. Niedobrze wróży — demokracji i stabilności praw człowieka - także fakt, że trafia tam coraz większy odsetek ludzi ubogich. Trudno tu nie myśleć o dynamicznym rozwoju przemysłu więzienniczego w ostatnich czasach, i we wzorczych dla reszty świata Stanach Zjednoczonych, i w przeciętnie bardziej demokratycznej Europie. Tańsza i bardziej subordynowana siła robocza, łatwiejsze polityczne podporządkowanie ubogich mas świata, gdy w więzieniach jest przetrzymywana wielka liczba młodych mężczyzn, wyjaśniają sprawę. Rozwiązanie kwestii socjalnej niedalekie od modelu globalnie obowiązującego!

Szczególnie intensywne przepompowywanie dóbr ważnych do życia i rozwoju ku wielkim podmiotom gospodarczym i innym silnym organizacjom - to właściwość państwa postsocjalnego podstawowa. Uwłaszczanie tak zwanej klasy politycznej przez siebie samą jest również cechą takiego państwa konstytutywną: im ludność kraju ma w swoich sprawach mniej do powiedzenia, tym swobodniej bogacą się politycy. Współzależność to tym istotniejsza, że z innych stron trudno liczyć na przeciwdziałanie: ani wielki kapitał, ani ewentualne szare eminencje organizacji teokratycznych nie mają powodu, by odsuwać od władzy skorumpowanego polityka, jak długo ich własne interesy nie doznają przezeń uszczerbku; przeciwnie, mimo swego zapotrzebowania na silne państwo znajdują się jako suwereni w wygodniejszej sytuacji, gdy jego funkcjonariusze są dodatkowo dyspozycyjni wskutek podatności na szantaż.

Oczywiście, jest to historia stara jak świat, a jeśli ją tak mocno przeżywamy, to z powodu radykalnej zmiany trendu we względnie krótkim czasie. Fakt, że państwo nie chce już odpowiadać za dochody obywateli, za godziwe warunki pracy, za służbę zdrowia, za oświatę i kulturę — to przy tym wszystkim tylko mniej gorzka część prawdy. Że może być jeszcze gorzej, świadczy — także w krajach Europy Zachodniej — agresywna ideologiczna wrogość, jaką wobec idei państwowego zaangażowania w bytowe sprawy ludności demonstrują prosystemowi dziennikarze. Kierunek zmian w prawie pracy, w prawie autorskim i w wielu innych gałęziach ustawodawstwa czyni wrażenie, że głównym świadomie realizowanym zadaniem polityków jest uczynienie obywateli bezbronnymi wobec wszelkiego wyzysku.

Dary dla obywateli, które niesie ze sobą postsocjalne państwo dla uzasadnienia swego bytu, są najtańsze z możliwych. Zamiast realnych inwestycji w człowieka - antylewicowa bądź antyterrorystyczna propaganda, sankcje za obrazę uczuć religijnych, nawoływania do troski o zdrowie, tandetna biurokratyczna ochrona środowiska naturalnego. Jednocześnie z rozdawnictwem tego rodzaju świadczeń trwa przy czynnym udziale aparatów państwowych epokowy rabunek wspólnego majątku poszczególnych społeczności, całej ludzkości i ekosfery. Przede wszystkim — przejmowanie tytułów własności do wszystkiego, na czym można zbijać majątek, włącznie z naukową wiedzą o przyrodzie i wodą pitną.

Odpowiedzialności za niezliczone decyzje dotyczące każdego człowieka nie ponosi nikt i nikt się im jako oficjalna siła polityczna nie przeciwstawia na serio. Państwo uległe globalnemu imperium pieniądza nie może być inne jak asocjalne, a pytanie, jak po światowej deregulacji kapitału budować państwo służące ludziom, nie prędko będzie rodzić konsekwencje praktyczne. Mimo to warto myśleć o silnych i słabych stronach systemu gospodarczo politycznego, który nieponoszenie odpowiedzialności uczynił swą naczelną zasadą. Być może, w tej jego tyrańskiej skrajności, nie akceptowanej przez miliardy ludzi na świecie, kryje się także w naszych czasach jego słabość.

5. Zachłanny antydemokratyczny system

Z obserwacji i refleksji wolnych od ideologicznej cenzury widać dość wyraźnie, że organizacje rządzące światem — globalne imperium pieniądza, zorganizowana przestępczość, aparaty państwowe i organizacje teokratyczne tworzą razem dość spójną całość. Niezależnie od konkurencji, konfliktów i walk jest to całość czyniąca wrażenie znacznej stabilności. W aspekcie ustrojowym — i to może ową stabilność jej zapewnia - jest tworem hierarchicznym jak najdalszym od demokracji. Nie przeczy temu fakt, że aparaty państwowe, element nie bez znaczenia, są wyposażone w organy

władzy przedstawicielskiej. Mimo parlamentaryzmu zainstalowanego w większości państw, ustrój polityczny utwierdzający się na całym globie jest lub staje się coraz bardziej systemem de facto oligarchicznym. Instytucje parlamentów, lokalnych samorządów i wyborów, a także istnienie opozycji i organizacji pozarządowych zostają zachowane, mogą sprawiać wrażenie, że się nic złego nie dzieje. Najczęściej jednak wszystkie te demokratyczne urządzenia nie przeszkadzają sposobom rządzenia nie tylko niedemokratycznym, ale też coraz wyraźniej antydemokratycznym. Co równie godne uwagi, pozór demokracji jest czymś więcej niż kamuflażem i ma niebłahe znaczenie strategiczne.

Rzecz w tym, że oligarchia i konieczna w demokracji podmiotowość ludności nie dają się ze sobą pogodzić, a emancypacyjne ruchy polityczne nie wymierają i mogą nabrać impetu. Najlepszym dla oligarchii wyjściem jest w tej sytuacji utrzymywanie przy życiu politycznej maszyny, która wygląda na demokratyczną i od biedy może służyć demokracji, lecz dzięki samoczynnym i sterowanym zabiegom modyfikacyjnym służy oligarchii jeszcze lepiej. Istotą jej działania jest wspomaganie naturalnej homeostazy systemu, niszczącej w zarodku inne systemy, a systemy niehierarchiczne w szczególności. Inaczej niż w samozabezpieczeniach oligarchii jawnie dyktatorskich, w ustroju wystylizowanym na demokrację prawno-policyjne ograniczenia wolności i represje stanowią raczej środek uzupełniający. Większości zagrożeń przeciwdziała samo zawłaszczanie możliwości rozwojowych — zespół metod i mechanizmów selekcyjnych, które można nazwać łącznie „depotencjalizacją obciążeń”.

Odbieranie mocy wszystkiemu, co oligarchiczności systemu zagraża i co go obciąża nadmiernie, wynika z samej jego istoty, którą stanowią uzgodnione z parlamentaryzmem przywileje najsilniejszych — korporacji, mafii, klasy politycznej, wielkich organizacji teokratycznych. Rynek regulowany przywilejami, po części przez nikogo nie formułowanymi, a znajdujący przedłużenie w podobnych metodami regulowanej polityce, sprawia, iż kurczą się albo giną możliwości działań gospodarczych, politycznych, społecznych i kulturowych w sferze nieuprzywilejowanej. Przemysłana polityka grup nacisku i spontaniczne oddziaływania systemu przerastają się ze sobą tak ściśle nawzajem, że trudno je od siebie odróżnić.

Depotencjalizacja obciążeń skierowana przeciw demokracji celowo i świadomie jest strategią wieloczynnikową. Mogłaby stanowić — zauważmy nawiasowo — cenny temat prakseologiczny uszczegółowiającą stworzoną w Polsce ogólną teorię walki. W każdym razie, jako przeciwdziałanie politycznemu i gospodarczemu upodmiotowieniu mas ma charakter globalny i podlega doskonaleniu. Można się zastanawiać, czy nie jest tak, że jedną z podstawowych cech współczesnej kultury stanowi — wbrew wszelkim mistyfikacjom — taki właśnie antydemokratyzm, czynny, ekspansywny, planowo profilaktyczny.

Oślawiony program tittitainmentu, nowoczesnego odpowiednika strategii „chleba i igrzysk”, mimo swej znacznej skuteczności nie wystarcza. Na wypadek, że antysystemowa polityzacja mas będzie mimo wszystko następowała nadal, do zjawisk społecznych nieocenionych dla zachowania oligarchii należą także w naszych czasach ksenofobia, nacjonalizm, konflikty wyznaniowe. Jak skutecznie, zjawiska te potrafią przeciwdziałać uspołecznianiu władzy i zawłaszczaniu dóbr przez ludność, świadczy choćby rozwój sytuacji politycznej w Iraku i w byłej Jugosławii. Pompowanie pieniędzy w polityków i ideologów czuwających nad zmianami ustrojowymi potencjalnie demokratycznymi należy również do strategii priorytetowych i skutecznych. Jej efektem jest między innymi polityczna dezaktywacja ludności, ufającej w obietnice wolności o dobrobytu. Neutralizowanie tendencji i działań demokratyzacyjnych — to zresztą najrozleglejsza bodaj dziedzina wiedzy praktycznej nie spiswanej przez swych użytkowników.

Do szczególnie ważnych prawd tej wiedzy należy — zaznaczmy to tutaj jeszcze silniej — hierarchiczny charakter panującego systemu, której to cechy jako czynnika swej stabilności nie może się on wyzbyć. To, że niektóre kraje, jak cała Skandynawia, jeszcze tej hierarchiczności nie uległy, to inna sprawa. Chodzi o to, że hierarchizujące oddziaływanie globalnej oligarchii należy do jej cech zasadniczych i sprzecznych z demokracją. Sprawa ma wiele aspektów zasługujących na wnikliwą uwagę. Między innymi ten, że z hierarchicznych podziałów społecznych płynie dla panujących tania lub darmowa pomoc warstw i klas społecznych mniej uprzywilejowanych, kiedy to w marzeniu o poprawie swego socjalnego statusu solidaryzują się emocjonalnie i politycznie z najbogatszymi. Najlepsze jednak zabezpieczenie oligarchii tworzy hierarchiczność społeczeństwa wtedy, gdy towarzyszą tej hierarchiczności szerokie marginesy skrajnej nędzy i niewyobrażalnych bogactw.

Skrajne zróżnicowanie dochodu służy stabilności oligarchii już przez sam fakt, że generuje ono potężną siłę korupcyjną najbogatszych. Wzmocnieniem oligarchii jest również to, że nędza podobnie jak zwykła bieda, odbierając możliwości działania i poczucie osobistej godności, wyłącza wielkie masy ludzkie z walki o polityczne i ekonomiczne prawa człowieka: jeśli nie stają się one, owe masy,

całkowicie politycznie bierne, to skłaniają się raczej do hierarchicznego autorytaryzmu niż do demokratycznej równości. Gdyby zresztą wiodło im się lepiej, jest bardzo prawdopodobne, że na pewnym etapie rozwoju zechciałyby nie tylko dalszej poprawy bytu, ale i uczestnictwa w sprawowaniu władzy politycznej. Oto jeden z przykładów depotencjalizacji potencjalnych sił oporu dokonującej się prawie samoczynnie: nędza powstaje sama, a wystarczą do niej postępy koncentracji kapitału. Neoliberalne programy pomocy gospodarczej są już tylko zabezpieczeniem kontynuacji.

Depotencjalizacja sił demokratycznych przy pomocy ideologii i etyki jest sprawą zasługującą na oddzielne obszernie potraktowanie. Zauważmy tu tylko, że to, co nazywamy etyką neoliberalizmu z jej zasadniczym podziałem na ludzi sukcesu i nieudaczników, jest w ogromnej mierze świeckim wariantem kościelnych antropologii moralnych. Tych mianowicie, w których osoby doskonałe są przeciwstawiane indywidualom skrajnie złym, przeznaczonym na potępienie wieczne. Zauważmy także, że hierarchie niejednakowego dostępu do pieniądza i rodzącej się z niego władzy mają nieprzypadkowy odpowiednik w uhierarchizowaniu ludzkiej godności wedle odległości od Boga, mniejszej świętych papieży, większej świeckich bezrobotnych.

Oslabianie przeciwnika to — oczywiście — także przemoc i terror. Niezależnie od wielkiej roli wojska i policji wszechobecność jednostek antyterrorystycznych jest znakiem naszego czasu — także w aspekcie demokracji i jej pozorów. Jest rzeczą symptomatyczną, że o aktualnych i możliwych nadużyciach doktryny antyterrorystycznej milczą zgodnie duchowni, politycy i przedstawiciele organizacji gospodarczych. Trudno zresztą, by przeciwko ograniczeniom wolności obywatelskich pod pretekstem walki z terroryzmem protestowały organizacje i instytucje, które żyjąc z zawłaszczania przez władzę są żywotnie zainteresowane tym, by zawłaszczanie i władza pozostawały praktyką elitarną.

Rosnąca potęga instytucji i organizacji, które profitując z braku demokracji, jest zdolna człowieka żyjącego sprawami ogółu przyprawić o głęboką depresję. Zarazem nieodparta potrzeba myślenia o tych sprawach jest, mimo coraz to nowych frustracji, punktem wyjścia do zadawania pytań o przeciwdziałanie.

6. Władza i zawłaszczanie po drugiej stronie

Pytanie podstawowe dotyczy sprawy najtrudniejszej: którądy w twardniejącej, coraz gęstszej tkance organizacji i instytucji w swej najgłębszej istocie antydemokratycznych może wieść droga do demokratyzacji świata. A w szczególności: co czynić, gdy dyrygenci dominującego ustroju kontynuują swą egoistyczną politykę mimo światowego kryzysu z niesłabnącym rozmachem; gdy z jeszcze większą, jak się zdaje, energią niż dotychczas rozbijają państwo dobrobytu, gdziekolwiek powstało, wspierają tendencje autorytarne i na wszelkie możliwe sposoby niszczą podstawy demokracji budowanej w poprzednich stuleciach.

Odpowiedź przekonanego demokraty, nawet gdy jest bardzo ostrożnym realistą, podkreśla przede wszystkim wyższość działania nad niedziałaniem. W samym działaniu najsilniejszy nacisk kładzie na długoterminową, korygowaną doświadczeniem strategię — jako na warunek walki odpowiedzialnej, owocnej i z jak najmniejszymi stratami.

Wbrew potocznym opiniom, doświadczenie polityczne nie jest w stanie zastąpić strategicznych zasad i teorii z płynącym z nich nawykiem myślenia wariantowego. W szczególności, dobra znajomość mechanizmów władzy i zawłaszczania jest nie mniej ważna od przejrzystych doktryn efektywnej walki ujmowanej w aspekcie ludzkich decyzji, reakcji i postaw. Stworzona w Polsce i zaliczana do prakseologii, oryginalna doktryna skutecznej kooperacji negatywnej i pozytywnej, czyli walki i współdziałania, zasługuje na dalszą nad nią pracę także w obecnych warunkach politycznych. Jednakże w aspekcie walk społecznych będzie w wielkiej mierze ułomna, jeśli problematyka zawłaszczania, posiadania i własności będzie pozostawać poza jej zakresem. Podobnie ma się sprawa z programami tak zwanej ekonomii uczestniczącej: bez problematyki uspołeczniania władzy i jego związków z zawłaszczaniem nie zbliżymy się dostatecznie do rzeczywistości, a hasło uczestnictwa zawiśnie w powietrzu.

Czy punktem wyjścia nowoczesnej refleksji nad demokratyzacją globu będzie marksizm, czy ogólniejsza teoria, nie ma zasadniczego znaczenia. Rzecz w tym, by oparta na prodemokratycznym wyborze wartości strategia przystawała do rzeczywistości, nie pomijając spraw drażliwych. Gdy zawłaszczanie przez mieszkańców globu tych wszystkich dóbr, którymi muszą dysponować, by demokracja mogła się rozwijać, ulega tabuizacji, wszelkie dyskursy o demokratyzacji stają się kalekie i mało użyteczne. Najwyższy czas otworzyć umysły na prawdy systemowo niepoprawne.

Świadomość dialektycznego związku między władzą a zawłaszczaniem nie może nie znajdować odbicia w liście najważniejszych koniecznych zmian. Jest ona tyleż krótka, co imponująca trudnościami. Dekoncentracja wielkiego kapitału, jego uspołecznienie i niedopuszczanie do ponownej koncentracji — to punkt pierwszy i podstawowy. Oznacza on między innymi skuteczne pilnowanie tego, co winno stanowić własność wspólną — w przestrzeni miejskiej, w sferze kultury, w ożywionej i nieożywionej przyrodzie całej Ziemi. Zasoby słodkiej wody zajmują tu szczególne miejsce: przede wszystkim z przyczyn biologicznych, ale też jako symbol życiodajnych dóbr, do których mamy prawo bezwarunkowe. Wspominany wyżej dochód dla każdego człowieka na Ziemi, niezależny od wykonywania jakiegokolwiek pracy - to sprawa nie niższej rangi i symboliczna w podobny sposób; w aspekcie moralnym jest sprawą wysuwającą się na czoło przede wszystkim z tego powodu, że nikt się na świat nie prosi; lecz także w aspekcie demokracji ma wagę ogromną: jak bez dostatku wody pitnej, tak i bez wystarczających środków do życia — przypomnijmy tę oczywistość także w tym miejscu — trudno o czynne zaangażowanie polityczne. Między innymi z tego powodu nie trzeba się dziwić demokratom, gdy wielkie znaczenie przywiązują do żądań i roszczeń.

Bez postawy roszczeniowej szanse na zahamowanie dehumanizacji współżycia na Planecie nie mogą być wielkie. Lecz chodzi także o to, by zarówno roszczenia, jak i wyrastające z nich zawłaszczenia miały charakter fundamentalny. Dotyczy to także zawłaszczeń w sferze kultury — w myśleniu o świecie, w postawach moralnych i politycznych. Także tutaj dobru człowieka służą zawłaszczenia nie jakiegokolwiek, lecz odniesione do spraw zasadniczych. Tworzą je przede wszystkim: rzeczywista wiedza o społeczeństwie, zamiast utopijnej i fikcyjnej upowszechnianej przez konformistycznych naukowców i dziennikarzy, ekonomia budowana nie wedle zysku ponad wszystko, lecz na miarę potrzeb człowieka i ekosfery; i — oczywiście — humanistyczna etyka odpowiedzialności zamiast etyki autorytarnej, zakorzenianej po społu przez kościoły i ideologów wielkiego kapitału.

Media i szkolnictwo pozostające w rękach świeckich oligarchów lub — w wielu krajach — organizacji teokratycznych, czynią taką rewindykację nierealną. Mogą je odzyskać tylko społeczeństwa politycznie aktywne i budzące respekt władzy. Wysiłek wkładany w budowanie mediów niezależnych zadecyduje i o tym respekcie, i o kształcie nadchodzących zmian. Samo bowiem nadciągające nasilenie ruchów antysystemowych nie musi budzić nadziei: do uspołecznienia władzy przyczynią się tylko te ruchy, które jasną świadomością właściwie wybranego przez siebie celu połączą z działaniem energicznym wedle strategii odpowiednich do miejsca i czasu. Prawdziwie demokratyczne i demokratyzacji świata oddane media można poznać bodaj głównie po tym, w jaki sposób wyczulają odbiorców na sprawy strategiczne. Jak, zwłaszcza, mówią o niebezpieczeństwie popełniana błędów i zaniedbań kardynalnych.

Zamiast podsumowania

Mechanizmy zawłaszczania w jego związkach ze sprawowaniem władzy, stosowane przez mafie, globalny biznes i organizacje teokratyczne, winny mieć status wiedzy koniecznej i elementarnej zarazem. Nie tylko dla lepszej orientacji we współczesnej nam rzeczywistości, lecz także dla ofensywnej samoobrony jednostek i społeczeństw przed manipulacją, wyzyskiem i eksterminacją najsłabszych. Jak w początkach nowożytnej walki o demokrację, jednym z podstawowych wyzwania staje się znowu, prosta instruktywna teoria. Teoria, która unaocznia, że postępy biedy i nędzy, a także wojennej agresji, nie zostaną zahamowane bez ofensywnych roszczeń i zawłaszczeń ukierunkowanych na uspołecznianie władzy. Teoria, która poza tym przypomina raz po raz, że o jakości życia człowieka i jego współżycia z innymi decydują nie same piękne idee moralne oraz przejęci nimi uczciwi polityczni działacze, lecz również odpowiednia proporcja sił w społeczeństwach. I że o tej odpowiedniej proporcji stanowi przede wszystkim postawa polityczna obywateli działających solidarnie wedle rozumnych strategii.

Tekst napisany dla „Forum Klubowego”

W Jedni Letnisku, 13 maja 2009

Jerzy Drewnowski

Ur.1941, historyk nauki i filozof, były pracownik PAN, Akademii Lessinga i Uniwersytetu Technicznego w Cottbus, kilkakrotny stypendysta Deutsche Forschungsgemeinschaft i Biblioteki Księcia Augusta w Wolfenbüttel. Współzałożyciel Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Pracował przez wiele lat, w Polsce i



w Niemczech, nad edycją „Dzieł Wszystkich” Mikołaja Kopernika. Kopernikowi, jako uczonemu czynnemu politycznie, poświęcił pracę doktorską. W pracy habilitacyjnej zajął się moralną i społeczną samoświadomością uczonych polskich XIV i XV wieku. Od 1989 r. mieszka w Niemczech, wiele czasu spędzając w Polsce - w Jedlni Letnisku koło Radomia, gdzie wraz ze Stanisławem Matułą stworzył nieformalne miejsce spotkań ludzi duchowo niezależnych z kraju i zagranicy. Swoją obecną refleksję filozoficzną zalicza do „europejskiej filozofii wyzwolenia”. Nadaje jej formę esejów, wierszy i powiastek filozoficznych.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-09-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6774) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6774>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl